

Ewa Nowak

Ostatnie jabłka

(fragment powieści *Moja Ananke*)

Nic złego

Świeciło zamglone słońce, więc może dlatego działka rodziców Rafała wydała mi się urokliwa. A może po prostu była zadbana? W rogu rósł młody dąb. Nie znam się na drzewach za dobrze, ale myślę, że mógł mieć już z pięćdziesiąt lat. Wokół niego rośnię kilka jodełek, a ziemię pokrywały wrzosa, ale nie takie mocne, jaskrawe, tylko zwykłe, pokręcone, miejscami łysawe. Prawie usłyszałam, jak mówiły: „Widzisz, jakie jesteśmy wspaniałe i dzikie?”. I rzeczywiście takie były: wspaniałe i dzikie.

Weszłam między te wrzosa, zadarłam głowę, a powietrze dało susa do moich płuc tak mocno, że aż mnie zabolęły oskrzela. Rafał stanął za mną i mnie objął. Powiedział, że ten dąbek zasadził jego dziadek, gdy urodził się jego tata, a gdy on się urodził, tata też zasadził dąbek, który się nie przyjął. Zasadził więc jeszcze cztery małe dąbki, ale wszystkie zmarniały. Tata ciężko to przeżył i od tego czasu słowo „dąb” jest w jego rodzinie tabu. Tylko mama się tym nie przejęła i na pierwsze urodziny Rafała założyła sad. Te wszystkie wiśnie, jabłonek, śliwkę i grusze ona sama tu posadziła, żeby wreszcie tata i dziadek przestali się zadręczać dąbkami. Nie miała pojęcia, jak się sadi drzewka, ale była tak wściekła na tatę i dziadka, że chyba dzięki tej wściekłości wszystkie się przyjęły i do tej pory owocują. To było na długo przed tym, jak rodzice się rozwiedli.

Wzięliśmy się za ręce i poszliśmy do tego minisadu. Nie było już żadnych jabłek, tylko na gruszy wisiało jeszcze kilka owoców. Patrzyłam na te ostatnie gruszki i myślałam o tym, że zwiędnię na tym drzewie zmarznięte, samotne i niewykorzystane, a one patrzyły na mnie smutne i mówiły: „Zerwij nas, na co czekasz?!”.

Zdjęłam kurtkę i rzuciłam ją na ziemię, a potem zadarłam nogę i weszłam na najniższą gałąź, która wcale nie była tak nisko. Kiedy stanęłam między gałęziami gruszy, jej czubek wydał mi się niezwykle daleki, ale już nie było odwrotu.

Próbowałam kilka razy. Rafał prosił, żebym zeszła, że to za wysoko, że przecież zawsze kilka owoców zostaje, ale mnie coś pchało do tych gruszek. Zeszłam z pół metra i zrobiłam podejście jeszcze od innej strony. Stając na gałęziach, które wcześniej wydawały mi się za cienkie, znalazłam się na tyle blisko, że po chwyceniu kolejnej gałęzi i nagięciu jej, udało mi się zerwać jedną gruszkę. Krzyknęłam z radości i rzuciłam ją prosto w ręce Rafała.

– Ty jesteś kompletnie szalona! – krzyknął.

Roześmiałam się. Nie wiem dlaczego odebrałam to jako najcudowniejszy komplement. Chciałam być szalona, a już na pewno chciałam, żeby Rafał tak mnie postrzegał.

Zaczęłam wolno schodzić z gruszy. Gdy stałam na najniższej gałęzi, Rafał wziął mnie na barana, a potem biegał po działce ze mną na plecach i krzyczał: „Mamy gruszkę! Jagoda jest wielka, zdobyła gruszkę!”. Dobrze, że nikogo nie było w pobliżu, bo zachowywaliśmy się jak wariaci.

Spróbowałam tej gruszki. Była twarda, grudowata i prawie bez smaku. Uśmiechnęłam się z rozkoszą i podałam ją Rafałowi. Skrzywił się, a ja zaczęłam się śmiać. Zaczął mnie gonić z okrzykiem: „Ty oszustko!”. W końcu mnie złapał. Przewróciliśmy się na trawę, a nadgryzioną gruszkę wyrzuciliśmy. Potem mocno się objęliśmy i całowaliśmy. Rafał smakował tą gruszką, ale tym razem był to wspaniały smak.

Koło drugiej po południu weszliśmy do domku. Na zewnątrz była klasyczna złota polska jesień, ale z domku wiało chłodem i wilgocią. Pachniało specyficznym, nieogrzewanymi domkami letniskowymi.

– Zaraz uruchomię kuchenkę. Chcesz się napić czegoś ciepłego?

– Jasne!

– A co masz do jedzenia?

Powiedziałam, że nic. Myślałam, że on będzie coś miał.

Rafał się zdziwił.

– Przecież ty miałaś wziąć.

– Nic podobnego, w każdym razie ja niczego takiego nie pamiętam.

Trochę głupio wyszło. Dlaczego o tym nie pomyślałam?

„Zaraz, zaraz...”. Przypomniałam sobie, że mam w torbie lawendowe ciastka taty.

Wyjęłam je. Nie był tego dużo i prawie wszystkie były pokruszone, ale lepsze to niż nic.

Usiedliśmy na kanapie i jedliśmy pokruszone ciastka, popijając piwem i herbatą. Rafał wpatrywał się we mnie, a ja w niego. Po chwili z lewego oka wypłynęła mu łza.

– Co się stało? – zapytałam i dotknęłam jego twarzy.

Wzięłam łzę na wskazujący palec i oblizałam go. Była słona jak Morze Śródziemne.

– Kocham cię. Po prostu cię kocham i nikomu cię nie oddam.

Chciałam coś powiedzieć – że też go kocham, że to oczywiste, że też go nikomu nie oddam – ale nie byłam w stanie. Gardło miałam zaciśnięte na supełek, a z oczu też popłynęły mi łzy.

Rafał położył mi na ustach koniuszki palców.

Pocałowałam je. Miał zimne ręce, więc wzięłam je i wsadziłam sobie pod bluzę.

Poczułam, że Rafał gładzi moje piersi. Pierwszy raz ktoś ich dotykał. To było niesamowite przeżycie – w ogóle coś innego niż gdy ja wycieram je sama po kąpeli. Wszystkie emocje świata skupiły się w moich piersiach.

Na ustach poczułam usta Rafała i odruchowo rozchyliłam wargi. Nie pierwszy raz się całowaliśmy, ale teraz było inaczej. W jakimś metafizycznym sensie połączyliśmy się.

Nic nie mówiliśmy, a między nami przepływały miliardy fal, miliardy myśli i miliardy ton miłości. Było jakoś tak gęsto, jakby ktoś wypełnił powietrze czymś słodkim i rozkosznym.

Rafał ściągnął bluzę i T-shirt, a potem sięgnął po moją bluzę.

Nie cofnęłam się. Chciałam, żeby to zrobił. Wszystkiego chciałam.

Przyciągnęłam go mocniej do siebie i z całej siły wtuliłam się w niego. Włożyłam nogę między jego uda.

Zacisnęłam powieki i na chwilę zamarłam. Chciałam zapamiętać tę chwilę jak najdokładniej. Czułam zimno powietrza na plecach, a na piersiach i brzuchu niesamowite ciepło, które biło od Rafała.

Wsunęłam ręce za jego spodnie i wtedy w domku zrobiło się gorąco jak w piekarniku. Całowaliśmy się, gładziliśmy, nie mogąc się sobą nacieszyć. Pomyślałam, że nareszcie wiem, po co dziewczynom są piersi. Nie wiem, o co chodziło, ale stało się coś przedziwnego – nie było przeszłości ani przyszłości, czas był wyłącznie cudownie teraźniejszy. Przez mikrosekundę przeleciała mi myśl, że to błąd, że nie powinnam, że się boję, że w istocie dość krótko się znamy i że powinniśmy jeszcze kilka rzeczy sobie powiedzieć, ale już sobą nie rządziłam. O wszystkim decydował ktoś inny... Może Ananke? Wiedziałam, że musimy to zrobić, że po prostu nie da się inaczej, bo świat stanie w miejscu, jeśli teraz nie będziemy się kochać.

Kiedy jako tako wróciłam do rzeczywistości, w domku było ciemno. Nie mam pojęcia, która była godzina i kiedy słońce zdążyło zajść. Nie widziałam niczego poza nami. Leżeliśmy spleceni pod stertą naszych ubrań i wtedy zrobiło mi się trochę wstyd. Nie wiem dlaczego, bo przecież bardzo się kochaliśmy, więc nie było w tym nic złego.

Chyba tak

Odrobinę bolał mnie brzuch, a właściwie nie bolał, tylko ćmił. W zasadzie raczej boję się bólu i pierwszego dnia okresu faszuję się lekami przeciwbólowymi, ale to było coś innego. Nie chciałam się tego bólu pozbywać. Specjalnie lekko poruszałam tułowiem, żeby go poczuć, bo ten ból przypominał cały ten magiczny dzień. Mają rację wszyscy, którzy twierdzą, że to bardzo ważne, kiedy, gdzie i z kim pierwszy raz się kochasz. Ja też tak uważam.

To na pewno nie było oryginalne i tysiące dziewczyn przede mną też to robiło, ale co z tego? Nic mnie to nie obchodziło.

Poszłam do łazienki, włączyłam światło nad umywalką i popatrzyłam na swoją twarz. Podobno człowiek ma kulturowo wdrukowane, że po swoim pierwszym razie ogląda własną twarz pod kątem tego, czy wygląda tak samo jak wczoraj.

To ciekawe, że nic po mnie nie było widać. A może było? Nie, chyba jednak nie. Ja w każdym razie chodząc po ulicach nie umiem poznać, która dziewczyna właśnie się kochała. Nawet nie umiem poznać, która właśnie odbyła swój pierwszy w życiu stosunek i przeżywa silne emocje. A może to powinno być widać? Chyba tak.